Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 209 | Kraków, środa 13 września 1933 | Rocznik XLII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Wzrost bezrobocia, ubytek pomocy

Z początkiem września statystyka podała liczbę zarejestrowanych bezrobotnych na przeszło 200.000. Wobec rozpoczęcia się wcześniejszej niż normalnie jesieni można spodziewać się, że w najbliższych tygodniach zacznie się silny wzrost bezrobocia, z pewnością większy aniżeli ubytek w początkach kończącego się obecnie sezonu.

Jak się okazuje, tak reklamowany fundusz pracy niewiele przyczynił się do zmniejszenia bezrobocia. W ubiegłym roku, gdy funduszu tego jeszcze nie było, statystyczny wykaz bezrobotnych na 30 września wynosił 150.400, podczas gdy w początkach września br. wynosił 202.800 — nie można w żaden sposób przypuścić, aby w ciągu września bezrobocie zmniejszyło się o przeszło 50.000, aby osiągnąć zeszłoroczny poziom. W czem ujawnia się wobec tych cyfr „cudowna“ działalność funduszu pracy, doprawdy nie można pojąć.

Szybkiemi krokami zbliża się zima. Jeżeli z końcem grudnia ub. r. było 220.000 zarejestrowanych bezrobotnych, to w tym roku będzie ich znacznie więcej — proste następstwo wzmagającego się kryzysu i słabego sezonu budowlanego. Co ta masa pocznie, trudno sobie nawet wyobrazić. Albo powtórzy się zeszłoroczny eksperyment z „opieką społeczną“, ze specjalnemi na ten cel podatkami, z maltretowaniem skazanych na tę pomoc itd., albo nawet i tego namiastka pomocy nie będzie. Co się stanie, jeżeli — jak zapowiadają — będziemy mieli ostrą zimę? Czy dopuści się do masowej śmierci głodowej albo do masowych samobójstw?

W tem groźnem położeniu dochodzą wieści o „akcji“ w dziedzinie bezrobocia. Mają mianowicie być zniesione urzędy pośrednictwa pracy, a cała akcja około i dla bezrobotnych ma być scentralizowana w funduszu bezrobocia. Jako powody tego zarządzenia podają: konieczność robienia oszczędności i zniesienie niepotrzebnej dwutorowości w jednej i tejsamej rzeczy. Nie będziemy przelewali łez z powodu utraty tych urzędów, które „wsławiły“ się fabrykowaniem dat, na podstawie których powstawały owe fantastyczne wykazy bezrobotnych, które dosłużyły się miana statystycznych. Nie o to jednak chodzi, czy te urzędy zostaną skasowane czy zostaną — chodzi o to, jakie stąd wynikną ulgi i polepszenia dla bezrobotnych.

Pod tym względem nie należy oddawać się złudzeniom. Jeżeli obecnie zapanował — z konieczności, nie z uznania poprzedniej rozrzutności — szał oszczędnościowy, to przedewszystkiem ostrze jego będzie skierowane przeciw tym, którzy zawsze dotychczas stawali się pierwszemi ofiarami: przeciw bezrobotnym. Czy to będzie się nazywać generalnie oszczędnością czy specjalnie scalaniem — wszystko wyjdzie na to, aby po odebraniu nazwy odebrać i rzecz: aby państwo jak najmniej angażowało się w kierunku stawania się „instytucją dobroczynną“. Przecież niejednokrotnie mówiono i pisano, że zasiłki to wyrzucony grosz, że bezrobotni to darmozjady, że państwo nie może spełniać obowiązku należącego właściwie do społeczeństwa itd.

Stanie się więc tak, że bezrobocie będzie rosnąć, natomiast źródła i środki pomocy będą ubywać. Czy będzie takie lub inne rejestrowanie; czy to będzie miało taką lub inną nazwę — nie to przecież jest celem — pożal się Boże! — ustawy o pomocy dla bezrobotnych. Znoście czy połączcie urzędy, byle ten biedny człowiek bez pracy nie z własnej winy czuł i widział, że nie zostawia się go na łasce losu.

Bebesyny między sobą

LIST OTWARTY CZUMY — DOBRANE TOWARZYSTWO

Przed tygodniem przedrukowaliśmy z „Frontu Robotniczego“ (organu p. Moraczewskiego) komunikat „prezydjum centralnego wydziału“ ZZZ, o **WYKLUCZENIU ANDRZEJA CZUMY Z ZZZ ZA „WYKROCZENIA NATURY MORALNEJ, A W SZCZEGÓLNOŚCI ZA NADUŻYCIA FINANSOWE W ZZZ“.**

W odpowiedzi na to wykluczenie **ANDRZEJ CZUMA WYDAŁ DRUKIEM LIST OTWARTY,** w którym zapewnia o swojej niewinności, twierdzi, że prezydjum CW ZZZ dopuściło się na nim **SZANTAŻU,** tudzież opowiada różne **SKANDALE Z WEWNĘTRZNYCH STOSUNKÓW W ZZZ.**

Może najbardziej interesujący z rewelacyj Andrzeja Czumy jest ujawniony przezeń cyfrowy obraz „potęgi“ ZZZ. I tak opowiada Czuma, że przez pełnych 5 miesięcy wszystkie wpływy gotówkowe tak zwanego Związku robotników przemysłu włókienniczego w Polsce (bebesyńskiego) wyniosły w sumie

zł. 412.20

a wydatki administracyjne tegoż „związku“ (dla Czumy!) w ciągu tych 5 miesięcy wyniosły aż

zł. 485.

Atak Czumy kieruje się przeciw „prezydjum“, w skład którego wchodzą pp. **JĘDRZEJ MORACZEWSKI, ZYGMUNT GARDECKI, JERZY SZURIG, ANTONI PĄCZEK,** o których Czuma opowiada ładne historje, zarzucając im, że **„DEGENERUJĄ I PROWADZĄ NA MANOWCE“ ZZZ,** w którym sprawują „dyktatorskie rządy, łamiąc statuty i gwałcąc regulaminy“. „Wystarczy stwierdzić, — pisze Czuma, — że posiedzenie rady naczelnej odbyło się jeden jedyny raz w ciągu 3 lat istnienia ZZZ, że plenarne posiedzenie centralnego wydziału nie zebrało się ani razu w ciągu ostatniego roku“.

„Cała praca prezydjum CW — pisze dalej Czuma — opiera się **NA CIĄGŁYCH INTRYGACH, NA SZCZUCIU JEDNYCH** przeciw drugim, a biada temu, ktoby się odważył narazić **RZĄDZĄCEJ KLICE,** względnie jednemu z **CZŁONKÓW KLIKI“.**

Szczególnie ostro występuje Czuma przeciwko osobie niejakiego **Gardeckiego,** któremu zarzuca, że przezeń otoczony został **SIECIĄ INTRYG,** że tenże Gardecki pchał go do walki przeciwko pp. Tomaszkiewiczowi i Długoszowi, że tenże Gardecki jest „szkodnikiem“ i „rozbijaczem“.

Najzabawniejsze jest to, co Czuma opowiada o tem, jak ZZZ urządził obchód 1 Maja:

„Na kilka dni przed 1-szym maja br. przypomniało sobie prezydjum CW o święcie pracy i okólnikiem wezwało lokalne organizacje do urządzenia demonstracji. Uczyniono w tym wypadku analogicznie, jak z rozesłaniem rezolucji (bardzo zresztą radykalnej) w sprawie zamachu na socjalne ustawodawstwo. Dosłownie **ANI JEDEN ODDZIAŁ ZZZ NIE ZWOŁAŁ ZEBRANIA DLA UCHWALENIA BOMBASTYCZNEJ REZOLUCJI,** bo... brakło mu na to czasu, to atoli nie przeszkadzało panom z prezydjum CW stroić się potem w togi „wielkich obrońców ludu“. Taksamo **ANI JEDEN ODDZIAŁ ZZZ,** — który czekał z prezydjum CW na 1-majowe instrukcje — **DEMONSTRACJI 1-MAJOWEJ NIE URZĄDZIŁ** z powodu spóźnionego okólnika prezydjum. Kiedy atoli klika chciała usunąć od pracy w szeregach ZZZ na terenie krakowskiego okręgu człowieka ogólnie tu szanowanego za bezinteresowną pracę, posła Tadeusza Gdulę, to zarzucono mu, że w Krakowie nie było 1-majowej demonstracji. Szczytem cynizmu pp. z prezydjum jest fakt, że w miejscu stałego pobytu pos. Gduli, to jest w Chrzanowie, obchód 1-majowy wypadł imponująco, zaś pos. Gdula 1 maja przemawiał na wiecach robotniczych w Tarnowie i Nowym Sączu.

„Prezydjum CW rozwiązało w Krakowie okr. radę zawodową i narzuciło tak zw. tymczasowy wydział okręgowy rzekomo na 10 dni. Prezesem tego sztucznego i poronionego tworu zamianowano swego zausznika, niejakiego **WIDLIŃSKIEGO,** który jest znienawidzony w szeregach robotniczych jako samodzielny majster rytowniczy. Ten p. Widliński na wyraźny (telefoniczny) rozkaz z prezydjum CW rozbił w dniu 9 kwietnia br. zapomocą zorganizowanej szajki akademję poselską, zorganizowaną przez Instytut im. Stefana Żeromskiego. Stało się to wyłącznie w tym celu, aby p. Gardecki dokuczył człowiekowi, któremu ten **DUCHOWY KARZEŁ NIE DORÓSŁ NAWET DO KOLAN“.**

Tym olbrzymem, piorunującym wedle znanego wzoru na karłów, jest w tym wypadku Czuma.

„Tak jest, pp. Gardeccy, Szurigi i wam podobni! — grzmi Czuma w dalszym ciągu. — „Nie macie prawa mnie sądzić wy, którzyście z mandatów **W ZZZ POROBILI DLA SIEBIE I DLA SWYCH „PRZYJACIÓŁEK“ SYNEKURY.** Wszak te wasze „przyjaciółki“ pracują (o ile to nazwać można pracą) wraz z wami w biurach centralnego wydziału ZZZ i ku wiecznej waszej hańbie, wraz z wami podpisują pisma imieniem różnych zarządów gł. związków ZZZ. Nie macie prawa mówić o złej gospodarce wy, którzy **SWYM „PRZYJACIÓŁKOM“ UŁATWIACIE PODRÓŻOWANIE ZA BILETAMI ZWIĄZKOWEMI** i to wtedy, kiedy nie można wyjechać w sprawach organizacji“.

Historja z temi „przyjaciółkami“ byłaby szczególnie interesująca. Jednakowoż Czuma wyśpiewał tylko tyle, że wspomniany Gardecki ma w biurze ZZZ „przyjaciółkę serdeczną Zofję S.“.

Grozi wkońcu Czuma menerom ZZZ, że ich zaskarży do sądu o potwarz, „bo między wami są — powiada — takie typy, na których ciążą faktyczne zarzuty **SPRZENIEWIERZENIA GRUBYCH KWOT GROSZA PUBLICZNEGO** i takie typki, które — czas to niezbyt dawny — nie pozwoliły przeprowadzić w Związku mięsnym w Warszawie, (jaki to fatalny zbieg okoliczności p. Gardecki), kontroli kasy, bo **W TEJ KASIE BYŁ DOSŁOWNY KRYMINAŁ“.**

Miła kompanja! niema co mówić. Żrą się z sobą i wzajem mówią o sobie, co wiedzą.

Biała plama

Wczoraj skonfiskowano nam jeden ustęp w artykule wstępnym. Za co? — nie mogliśmy się domyśleć.

W przedwojennej Rosji rozpowszechnione było między ludem przysłowie:

— Naczalstwa nikagda nie pajmiosz!

Pożyczka

Sprawę pożyczki wewnętrznej trzymano długo w tajemnicy, jakgdyby to był jakiś prezent, którym rząd chce sprawić społeczeństwu niespodziankę. Ale pożyczka nie jest prezentem, lecz nowem obciążeniem, nową ofiarą, przedewszystkiem dla tych szerokich mas społeczeństwa, do których rząd i wyłoniony komitet pożyczkowy apeluje.

W apelach tych jest dużo frazeologji „patrjotycznej", z którą dzisiejsza rzeczywistość polska w rażącej stoi sprzeczności. Ale mniejsza o to. Chcemy tu zwrócić uwagę na inne rzeczy.

Wiadomo, że deficyt skarbu jest znaczny i za cztery ostatnie lata wynosić będzie ok. 900 miljonów, jeżeli nie więcej. O pożyczce zagranicznej niema mowy; podatki są tak liczne i uciążliwe, że dalsze opodatkowanie z powodu wyczerpania społeczeństwa chybiłyby poprostu celu, nowe obcinanie płac urzędniczych byłoby już rzeczą zbyt... niepopularną. Nie zostało więc nic innego jak pożyczka wewnętrzna.

Wprawdzie, z naszego stanowiska znalazłoby się wiele źródeł, skąd rząd mógłby czerpać nowe dochody i wiele pozycyj budżetowych, na których, mógłby wydatnie oszczędzać. Źródła te i pozycje wskazujemy rokrocznie w każdej debacie budżetowej w parlamencie.

Ale rząd przy swojej polityce oddawna nie miał innego wyjścia jak pożyczkę wewnętrzną i dziwić się tylko trzeba, że tak późno z nią wystąpił. Pewnie, że to ciągłe mówienie o przetrwaniu, o oderwaniu Polski od kryzysu światowego i t. d. a apel do społeczeństwa o pomoc dla Państwa w formie pożyczki — niebardzo harmonizują ze sobą. Ale skoro pożyczka była nieunikniona, należało wcześniej ją rozpisać. Że to się nie stało, świadczy, że polityka Skarbu nie pracuje na dalszą metę, że posiłkuje się środkami doraźnemi, odruchami.

Pożyczka ma pójść na pokrycie deficytu budżetowego. Czy to się uda — nie wiemy. Wykazaliśmy wczoraj, że pożyczka nie pokryje jeszcze deficytu za rok 1933/34.

Ale kto ponosi odpowiedzialność za ten deficyt i za wszystkie deficyty od lat 4? Chyba **jedynie i wyłącznie „sanacja"**. Budżet jest jej dziełem, w którem nigdy do żadnych nie dopuszczała poprawek. Ale oto właśnie ci ludzie, co są odpowiedzialni za deficyty, nietylko apelują do społeczeństwa o pokrycie deficytu, lecz sami jeszcze wchodzą do Komitetu Obywatelskiego, wysuwają się w nim na plan pierwszy i żądają ofiar od innych. Jestto — mówiąc najdelikatniej — duży **nietakt, którego dla dobra sprawy** należało uniknąć. Zobaczymy, ile ci różni panowie, odpowiedzialni za deficyty, zakupią pożyczki, by naprawić zło, przez nich samych zawinione.

Pisząc na wstępie, że pożyczka jest nowem obciążeniem dla szerokich warstw, nie rzucaliśmy słów na wiatr. Oto prasa donosi, że urzędnicy deklarują na pożyczkę 75% — 100% pensji miesięcznej. Chodziły niedawno słuchy, że ma nastąpić nowa redukcja płac urzędniczych. Pogłoskom tym zaprzeczono. Ale oto pożyczka równa się dla urzędników redukcji 1-miesięcznej pensji. Cóż stąd, że pożyczka podlega zwrotowi? Dzisiaj, w niezmiernie ciężkich warunkach, w jakich żyje świat pracy, wyrzeczenie się pensji miesięcznej jest ofiarą, o jakiej żaden lewatańczyk zgłaszający gotowość „współpracy" w pożyczce, nie ma pojęcia.

A imienny charakter obligacyj pożyczkowych sprawia, że na jedno wychodzi, czy kto podpisze pożyczkę dobrowolnie, czy nie...

Obawy plutokracji

Artykuł poniższy, pochodzący ze sfer studentów niezależnych, chętnie drukujemy jako wyraz poglądów młodego pokolenia, zastrzegając się, że nie podzielamy wszystkich poglądów autora.

Red.

W związku z rozpoczęciem roku szkolnego na łamach prasy poruszono szeroko kwestję wychowania młodzieży. Między innymi, publicyści „Kurjera Warszawskiego" szczególnie zajęli się sprawą t. zw. „hyperprodukcji inteligencji". Uważny czytelnik łatwo spostrzeże, iż autorom tych artykułów chodzi zgoła o co innego.

Jest to silna obawa przed zalewem inteligencji, rekrutującej się w coraz większej liczbie z warstw jaknajuboższych — robotniczej i włościańskiej.

Masowe garnienie się do szkoły synów robotników, rzemieślników i chłopów nie idzie oczywiście na rękę pewnym ludziom, którzy dotychczas sądzili, iż nauka i korzyści z niej wynikające są ich wyłącznym przywilejem. Siłą faktu nasuwa się im pytanie:

— Co z nami będzie? Co będzie z naszymi synami, wobec tak olbrzymiej konkurencji tamtych?

— I rzeczywiście. Co z nimi będzie?

Możliwość otrzymania dobrze płatnej posady jest coraz mniejsza, ponieważ tamci, zadowolą się niższą stopą życiową, niewielką pensją i będąc przytem bezprzecznie lepszymi pracownikami, współzawodniczą skutecznie. Przeto, aby pomóc dziecku w osiągnięciu niezależnej pozycji, trzeba naruszyć kapitał własny. To z kolei, wobec dalszego wzrostu inteligencji, a tem samem znacz niejszego zmalenia szans zarobkowania, musi jeszcze intensywniej czerpać ze szkatuły.

Lecz co potem?

Kapitał dziedziczny, nie zasilany nowemi dawkami, szybko szczupleje. W trzeciem czy innem pokoleniu, kto wie, czy taki syn plutokraty nie musi się jąć rydla.

Jednocześnie zwiększa się kapitał moralny tych maluczkich, odsuwanych stale od oświaty kaganka. Rozszerza się ich światopogląd i doskonali poczucie ludzkości. Wielu z nich, wyrosłych z nędzy, borykających się z niesłychanemi trudnościami materjalnemi w toku swej syzyfowej pracy uszlachetniania ducha, bardziej po ludzku pojmuje zagadnienia bytu. Rozumie krwawy pot ciężkiego trudu swych ojców. Zdaje sobie sprawę z klęski wyzysku. Umie już szukać źródeł tego wyzysku i niesprawiedliwości społecznej — unosi zatem w potężnej dłoni miecz do walki z krzywdą, jak ongiś ojcowie ich unosili w ciemnem, wilgotnem i cuchnącem podziemiu wielki młot do kruszenia skał węglowych czy solnych.

W ten sposób następuje jakby niwelacja ducha w społeczeństwie. Rodzi się okres powszechnej pracy. Twarda rzeczywistość zmusza ludzi, żyjących jak jemioła sokami innych drzew, do zawinięcia rękawów po łokcie i do zaprzągnięcia się w mozolny kierat życia. Kapitały bowiem wyczerpały się, a nowych nie można tworzyć, ponieważ ci, co go produkowali, są już tak mądrzy, że nie pozwolą się okradać.

Wtedy właśnie zapanuje owa „równowaga między funkcjami duchowemi a materjalnemi społeczeństwa". Bo czy to jest równowaga, jeżeli kilka uprzywilejowanych jednostek niby wyrobionych duchowo, kieruje bezmyślną masą, dostarczającą im środków materjalnych? Jako żywo, niema tu żadnej równowagi. Zjawi się ona wówczas, gdy ten, co potrzebuje węgla potrafi odczuć moralnie i fizycznie trud wydobycia tego węgla, a ten, co go bezpośrednio eksploatuje uświadomi sobie utylitarne i ogólnoludzkie znaczenie swego wysiłku.

Zabraknie więc krzywdzących i pokrzywdzonych.

Lecz, aby się stała taka równowaga, trzeba, by ci pierwsi i ci drudzy przeszli przez wspólne etapy życia, by światopogląd ludzki był mniejwięcej jednakowy. A to zrobi tylko nauka, bo ona uszlachetnia.

Czy to jest takie straszne, że, doktór filozofji na Żoliborzu wozi taczkami piasek pod bruk uliczny.... dyplomowane pokolenie młodych inżynierów jako zwyczajni robotnicy kopią kanał odwadniający na Saskiej Kępie.,.. magister praw proponuje kupno widokówek... a w jednej z nowopowstałych kawiarni stołecznych pięćdziesiąt dziewcząt z maturą zgłosiło swoje usługi, jako kelnerki....?

To jest może okropne, ale dla panów z „Kurjera Warszawskiego". Oni nie chcą, aby ich synowie i córki mieli kiedykolwiek pracować w pocie czoła. Oni pragną, aby ich dzieci były aż do skończenia świata, a nawet po tamtej stronie Styksu — doktorami, adwokatami, inżynierami, a dzieci szewców, ślusarzy, stolarzy — szewcami, ślusarzami, stolarzami.

Dlatego bije się na alarm w dzwon.

— Uwaga! — nadchodzi rzesza ludzi zrodzonych z nędzy, usiłujących odebrać należne nam od wieków prawa. Brońmy się! Wytłumaczmy im, udawadniając naukowo, podając statystyki i przykłady, ich nonsensowy pęd ku wiedzy. Może się zlękną i ustąpią.

Nie zlękną się. I nie ustąpią!

Tego, którego ojciec robił kiedyś łopatą, nie przestraszy perspektywa, mimo posiadania akademickiego dyplomu, uchwycenia znowuż za łopatę. Lecz ta świadomość straszną jest dla takiego, co nią nigdy nie władał.

Nieprawdą jest, że dzieci robotników, mający akademickie wykształcenie, narzekają, iż nie zajmują posad, odpowiednich ich kwalifikacjom. Prawdą jest natomiast, że „pełnienie funkcyj, które nie potrzebują akademickiego przygotowania jest źródłem duchowej depresji", ale tylko dla dzieci plutokratów.

Fakt ukończenia wyższego zakładu naukowego, mimo olbrzymich nakładów materjalnych i osiągnięcia tym sposobem wyższego stopnia moralności — jest szczytem dumy i szczęścia dla tych pierwszych. Możliwość utraty materjalnego stanowiska i brak widoków na jego poprawę, mimo wieloletnich kosztownych studjów i osiągnięcia tym sposobem jedynie korzyści duchowych — jest szczytem rozpaczy dla tych drugich.

Dlatego, niektórzy panowie zastanawiają się, czy przekazać swoim dzieciom hasło ojców:

— Disce puer! (ucz się chłopcze).

Bo też to hasło nic jeszcze nie mówi. Należy krzyknąć synowi z wielką mocą:

— Disce puer... et labora! (ucz się i pracuj!). **Kazimierz Augustynowicz.**

„Pierwszem i jedynem"...

Nasza urzędowa agencja telegraficzna donosząc niedawno o nowej serji „uroczystości" z niewyczerpanego zaiste programu jubileuszów, rocznic i obchodów „sanacyjnych", wzmiankowała m. in., że w kolejnej tej imprezie wezmą udział „organizacje społeczne, pracujące pod hasłem: „**służba Państwu — pierwszem i jedynem prawem**"...

Mniejsza o to, że w naszej epoce t. zw. „służba Państwu" jest często, nietylko zresztą w Polsce, maską i pseudonimem dla spraw całkiem odmiennej natury, i że do przeróżnych „galówek", organizowanych w „państwowych" dekoracjach, dawno już, z powodu nadmiaru, straciliśmy wszelką ochotę... Uwagę zwraca natomiast nowa, zreformowana stylizacja starej maksymy „programowej", — bo oto „służba Państwu" ma już być teraz nietylko „pierwszem", lecz i „jedynem" prawem, obowiązującem gorliwych służebników.

Stwierdzić tu musimy wielkie niebezpieczeństwo, tkwiące w kategoryczności tego rodzaju „państwowo - twórczych" haseł.

Śliskie to, doprawdy, i fatalnemi następstwami grożące nakazy „moralne"!.. Byłoby tedy rzeczą niezmiernie pożądaną, gdyby „miarodajnem" wyświetleniem tkwiących w ich naturze sprzeczności zajął się ktoś z uczonych teologów „sanacyjnych" — może np. ks. wiceminister Żongołłowicz, w danej chwili generalny opiekun oświaty i kultury polskiej. Obawiamy się bowiem, że nakazy „jedynego" prawa trafiając w stanie surowym, bez odpowiednich komentarzy, do umysłów... nieco zbyt prostolinijnych, wywoływać w nich będą chaos i groźne w skutkach zamieszanie.

Bd.

Wieś

Pachnie łubin i w słońcu, jak słońce, się pali
chudy koń wpiera nogi w sypki piasek drogi
jarzębina się pyszni bogactwem korali
chudy koń ciężko ciągnie żniwa plon ubogi.

Płowe snopy na wozie szemrzą sypkim chrzęstem
wóz skrzypi w piasku drogi i szeleszczą świerszcze
chaty zapadły w sady zdziczałe i gęste
wóz wiezie plon ubogi — chyli się i trzeszczy.

Krzyczą ultramaryną pochylone ściany,
szarzeją w cieniu sadów stare, jak wieś, strzechy.
ciężko robi bokami chudy koń zdyszany
nic nie cieszy i, widać, nie będzie pociechy.

O drogo litościwa, współczująca, dobra,
prowadzisz nas na nowo tam, gdzie pachnie łubin,
prowadzisz nas daleko, w złocisty krajobraz
ale nie umiesz, drogo, tamtej troski zgubić.

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Stronnictwo ludowe a sanacja

W dniach 9 i 10 bm. obradowała w Warszawie rada naczelna stronnictwa ludowego, pod przewodnictwem posła Witosa. Referaty wygłosili: poseł dr. Wrona o działalności stronnictwa, poseł Róg o działalności klubu parlamentarnego, poseł Witos o sytuacji politycznej i poseł Maksymiljan Malinowski o położeniu gospodarczem.

Po przeprowadzeniu dyskusji uchwalono szereg rezolucyj, które między innemi domagają się natychmiastowego rozwiązania Sejmu i Senatu, oraz zwracają się przeciw projektowanej przez BB zmianie konstytucji. Postanowiono również założyć czarną księgę zdrajców sprawy ludowej i utworzyć fundusz zapomogowy imienia śp. Jana Dąbskiego dla wdów i sierót, oraz tych, którzy w walce o wolność chłopów zostali pozbawieni możności zarobkowania.

Dokonano wreszcie wyborów prezydjum rady naczelnej. Prezesem wybrany został poseł Witos, wiceprezesami dr. Putek z grupy byłego Wyzwolenia i poseł Waleron z grupy byłego stronnictwa chłopskiego.

Wybór Witosa i Putka jest niewątpliwie rękawicą, rzuconą przez ludowców obozowi sanacyjnemu, który nieustannie zabiega o ugruntowanie się na wsi. Próby stworzenia własnego, sanacyjnego ruchu ludowego, kończyły się dotąd stale niepowodzeniem. Odrywanie przy wyborach poszczególnych, ambitnych, a słabego charakteru, jednostek, dawało sanacji zawsze taki rezultat, że pozyskiwała podoficerów bez... żołnierzy. Na nic zdał się stary Bojko i nieco młodszy od niego Potoczek. Ostatnia dywersja ze stronnictwem „rolniczem" pp. Kulisiewicza i Michałkiewicza okazała się przedsięwzięciem nieskutecznem, a dość kompromitującem ukrytych aranżerów. To, co sanacja pozyskała na wsi, nadaje się najwyżej do urządzenia dożynek i obchodów regjonalnych, ale nie do polityki.

W wyniku tych niepowodzeń samodzielnej akcji kierownicy sanacji gotowi są do jakiegoś porozumienia z ludowcami, jako odrębną organizacją polityczną. Cena jest na pozór dość skromna: chodzi o usunięcie Witosa i może jeszcze paru innych niebezpiecznych, czy nieprzejednanych. Oferty takie były składane ludowcom zupełnie otwarcie. Odpowiedzią na te oferty są niedzielne wybory.

Nie wynika z nich, że sanacja zaprzestanie teraz podkopywać się pod stronnictwo ludowe. Wprost przeciwnie. Rozmaici rachmistrze sejmowi wiążą te zabiegi sanacji z tworzeniem większości, potrzebnej dla zmiany konstytucji.

—ooo—

Zaległości podatkowe a pożyczka

Istnieje rozporządzenie rządowe ustalające sposoby zapłaty zaległości podatkowych wszelkiego rodzaju: państwowych, samorządowych, instytucyj ubezpieczeń społecznych itd. Wedle wydać się mającego rozporządzenia wykonawczego spłata zaległości, których termin zapłaty upłynął przed 1 października 1931, zostanie rozłożona na 10 względnie na 3 lata, spłata zaś ma rozpocząć się 1 stycznia 1935.

Będzie to więc dalsza zwłoka blisko półtoraroczna, a tymczasem skarb potrzebuje gotówki już zaraz. Można zaryzykować pytanie, dlaczego sięga się do pożyczki zamiast do daleko obfitszego źródła zaległości podatkowych. Cisami ludzie, którzy teraz najgłośniej zgłaszają swój akces do akcji pożyczkowej, mogliby przecież pieniądzmi przeznaczonemi na pożyczkę zapłacić część swych zaległości, ułatwiając skarbowi zadanie pokrycia deficytu w tańszy i mniej skomplikowany sposób.

Z dziwnemi uczuciami czyta się w pewnych pismach — sanacyjnych! — artykuły pod takim tytułem, jak: „Pożyczka narodowa ma wszelkie szanse powodzenia". Czy ktoś przypuszcza, że może być inaczej? Czy istnieją tylko wszelkie nie wszystkie szanse powodzenia? Przecież sam fakt „pociągnięcia" rzesz urzędniczych do subskrypcji już daje pełną gwarancję — nie szanse! — powodzenia, nie mówiąc o wprost prześciganiu się różnych sfer w składaniu przyrzeczeń — lepiej byłoby normalnych zobowiązań.

Sfery rolnicze i przemysłowe, dla których pożyczka przynosi 6 proc., nie mówiąc o zysku na kursie emisyjnym, miałyby lepszą sposobność do okazania swej „ofiarności" przez spieszniejsze uiszczanie zaległości, nie czekając półtora blisko roku. Naturalnie byłaby to prosta rzecz, ale właśnie proste rzeczy mają najmniejsze szanse powodzenia. A może tu działa potęga czernidła drukarskiego? Bo spłacający zaległości nie mają szans być wydrukowanymi jako „ofiarnicy", podczas gdy subskrybujący pożyczkę mają widoki na takie uwiecznienie.

Redukcja 351 tysięcy ludzi

PIĘCIOLETNI BILANS RYNKU PRACY

Ostatnio opublikowane przez „Wiadomości Statystyczne" dane, dotyczące zatrudnienia w przemyśle przetwórczym, górnictwie i hutnictwie, nie są zbyt pocieszające. Dołączają one do poprzednich miesięcy niezbyt pomyślnych, również niepomyślny lipiec.

Widzimy więc, że liczba czynnych zakładów przemysłu przetwórczego wynosiła 4.028, co w zestawieniu z lipcem 1930 r. stanowi o 468 przedsiębiorstw mniej. Przedsiębiorstw nieczynnych było natomiast 1.266, czyli o 522 więcej niż w takim samym miesiącu 1930 r. Robotników zatrudnionych w przemyśle przetwórczym było 316.000, a łącznie ze stróżami, woźnicami i t. p., 354.000, ale w 1930 r. było robotników, bez stróżów, zatrudnionych 415.000. Obecnie więc w przemyśle przetwórczym pracuje o 100.000 ludzi mniej niż trzy lata temu.

Gdybyśmy sobie jednak zadali trud i sięgnęli głębiej, zresztą do nie tak bardzo odległych czasów, bo do roku 1928, to byśmy zobaczyli, iż w tym czasie w przemyśle przetwórczym było zatrudnionych 578.000 osób, a wraz z woźnicami i stróżami pracowało 608.000 ludzi. Jeśli więc dziś w tym przemyśle jest zatrudnionych 354.000 to widać z tego, iż sam przemysł przetwórczy wyrzucił na bruk 254.000 ludzi, zasilając niemi kadry bezrobotnych. Dodać przytem jeszcze należy, że w 1928 r. na 608.000 pracujących tylko 59.000 nie pracowało cały tydzień, a dziś na 316.000 zatrudnionych liczba tych, którzy tylko parę dni w tygodniu pracują, wynosi 95.000.

Zatrudnienie w górnictwie wynosiło w lipcu br. tylko 95.000 ludzi, w 1930 i 1928 r. pracowało w niem 147.000. Tu więc zmniejszenie liczby robotników wyrazi się sumą 52.000 osób.

Hutnictwo dawało pracę w lipcu b. r. 33.000 ludziom, podczas gdy w 1930 r. zatrudniało 55.000, a biorąc dalej do 1928 r. 67.000 robotników. W tym dziale więc spadek zatrudnienia w ciągu pięciu lat wynosi 34.000 robotników, czyli więcej niż teraz pracuje w całym przemyśle hutniczym.

Warsztaty kolejowe i wojskowe dawały pracę w lipcu br. 53.000 ludzi, gdy w 1930 roku 57.000, a w 1928 r. 64.000 robotników. A więc i tu ubytek na rzecz bezrobocia wynosi 11.000 osób. Stan zatrudnienia w elektrowniach i wodociągach nie uległ prawie zmianie i wynosi 7.000 osób.

Zsumujemy te wszystkie minusy, a otrzymamy, iż w porównaniu z 1928 r. mamy pracę i zarobek o 351.000 ludzi mniej. To oznacza, że jeśli w 1928 r. pracowało w górnictwie, hutnictwie i przemyśle przetwórczym prawie miljon ludzi (964.000), to dziś te gałęzie naszego życia gospodarczego zatrudniają 612.000 osób. Innemi słowy prawie 37 proc. robotników z 1928 r. zostało pozbawionych pracy. A przecież czas na miejscu nie stoi lecz ciągle idzie naprzód. W ciągu tych pięciu lat przybyło też Polsce ludności prawie że dwa miljony. A więc brak pracy jest jeszcze straszliwszy, bo tu bierzemy pod uwagę tylko tych, którzy pięć lat temu mieli pracę i zarobek.

Jeśli idzie o rok bieżący, to najgorsze pod względem zatrudnienia były miesiące pierwszego kwartału. W styczniu np. przemysł przetwórczy zatrudniał 273.000 ludzi, hutnictwo — 31.000. Od tego czasu widać maleńką poprawę w tych działach, ale w górnictwie nadal jeszcze zatrudnienie spada.

Pamiętać jednak należy, iż zwykle w okresie letnim ilość zatrudnionych jest większa i że dopiero w zimie zaczyna się spadek wyraźny i mocny. Jeśli więc w lipcu ubiegłego roku mieliśmy robotników zatrudnionych w przemyśle przetwórczym 329.000, a w październiku, jako najwyższy punkt osiągnęliśmy 385.000 aby potem na styczeń spaść do 273.000, to można przypuszczać, że obecnie też będzie nie wiele lepiej.

Największą, jeśli tak rzec można, poprawę widać w przemyśle metalowym. Tu był stan wprost katastrofalny. Gdy w lipcu ub. r. miał on 36.000 robotników, to w styczniu b. r. zaledwo 16.000. Obecnie jednak zatrudnienie podniosło się do 41.000. Przemysł włókienniczy też trochę drgnął z martwego punktu, bo z 93.000 robotników w styczniu osiągnął w lipcu 121.000. Inne przemysły wzmogły pracę w znacznie mniejszym stopniu.

Pozostałyby jeszcze do omówienia roboty publiczne. Zatrudniały one w lipcu 1928 r. więcej niż 40.000 ludzi, w 1930 r. — 56.000, a w roku bieżącym — 68.000. Widać z tego najlepiej, jak znikome odciążenie dać one mogą bezrobociu. — W przemyśle straciło pracę około czterystu tysięcy ludzi, a ilość pracujących na robotach publicznych wzrosła o niespełna 30.000.

Tak wygląda pięcioletni bilans na rynku pracy.

Mały feljeton

Matka

Stare cmentarzysko na zboczu góry. Szumią jodły, buki i graby... modlitwą za umarłych szepczą liście drzew. Mogiłki z pochylonymi krzyżami, inne przywalone głazem porośniętym mchem...

SMĘTEK JAKIŚ

płynie na wieś od tego cmentarza. Dziwny smętek cichą falą rozlewa się wśród starych chat, które rozsiały się w dolinie nad rzeczką.

Świt zaczyna różowić pola... Jasna tarcza słońca wypłynęła na ocean niebieski i rzuca strzałami na ścierniska, z których odrywają się pajęczynki, aby z podmuchem wiatru jesiennego popłynąć w nieznane...

POLSKA JESIEŃ

piękna polska jesień... pełna słońca, ale i pełna smutku.

W chacie pod lasem leży na tapczanie, szkielet - chłopiec... ziemisto-woskowe oblicze, oczy za mgłą. Matka stoi przy nim pochylona... i słucha, czy przez noc nie przestało bić serce... Usłyszała szmer wydobywający się z piersi jedynaka... żyje...

Lekarz nie dawał nadziei... a on żyje... Stała tak przy łożu całą noc... nie zamknęła oka...

BIEDNA MATKA.

On był jej piosenką, jej szczęściem... Nędza ich chowała po śmierci męża, który zginął, jak miljony innych na wojnie. Zagrodnica... Chłopiec pracował we dworze... zaniemógł i głód zaglądnął do kurnej chaty. Sąsiedzi czasem coś rzucili... ale i oni cierpią głód... wioska zubożała jak inne...

Padły promienie ognistego rydwanu niebieskiego do maleńkiego okienka wdowy i oblały chłopca złotym blaskiem...

WŚRÓD SŁOŃCA CICHO SKONAŁ.

Ostatnie spojrzenie rzucił na matkę... żałosne, pełne smutku... Kobiecina cicho załkała i porywając ręce syna w spracowane dłonie, tuliła je do twarzy... łzami myła...

Jedyny żywiciel opuścił ją na zawsze... młode życie uniosło się na promieniach jesiennego słońca w zaświaty...

— — — — — — — — — — — —

Świeża mogiłka na starem cmentarzysku... krzyżyk z sosenki... Śnieg pada płatkami białych lilji... i powoli zasypuje leżącą na zmarzłych grudach otuloną starą, potarganą chustą kobiecinę... Leży ona nieruchomo... jak głaz...

Nie przeżyła straty syna... Głód ją zmógł i straszna tęsknota... (k.).

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

Metody

Jak donosi prasa łódzka, jednem pociągnięciem pióra p. Komisarz rządowy w Magistracie Łodzi pozbawił pracy i zarobku ok. 60 nauczycieli, zajętych dotychczas w miejskiem szkolnictwie wieczorowem. Że względu na to, że zwolnieni z tych stanowisk zajmowali je przeważnie już od lat kilkunastu i zjednali sobie w wielu wypadkach uznanie wizytatorów i inspektorów szkolnych, masowe redukcje nauczycielstwa wywołały w pierwszej chwili, nietylko wśród zainteresowanych, uczucie prawdziwego zdumienia, tem głębszego, że o skasowaniu miejskich szkół zawodowych i dokształcających mowy nie było i być nie mogło.

Ale zagadka wyjaśniła się bardzo szybko. Oto na miejsce 60 pozbawionych pracy i zarobku nauczycieli zaangażowano... 60 innych; cała zaś różnica polega na tem, że ci zwolnieni należeli w łwiej części do zrzeszenia nauczycieli - socjalistów, podczas gdy nowo - zaangażowani „szczycą się" przynależnością do partji rządowej i dla niej ostentacyjnie i nie od dziś pracują... Pan komisarz przyszedł i wreszcie radosna godzina nagrody wybiła... Przepędzono „antypaństwowców" (!) Dano możność dodatkowego zarobku „swoim". Zgodnie zresztą z ogólnemi zasadami polityki „elitarnej", której cele, jak wiadomo, polegają przedewszystkiem na wygryzaniu z posad elementów „nieprawomyślnych" i rozdawywaniu tychże posad wyznawcom „ideologji".

Zabawnym w tej smutnej sprawie szczegółem jest znany powszechnie na bruku łódzkim fakt, że wydający obecnie nauczycielom patenty „prawomyślności" p. komisarz Wojewódzki jest „piłsudczykiem" bardzo świeżego stempla i należy do jednej z brygad... spóźnionych. W r. 1926 p. Wojewódzki nie taił swego... braku entuzjazmu dla twórcy przewrotu majowego, a w redagowanem podówczas przez się piśmie p. n. „Praca" dawał niedwuznacznie wyraz swemu krytycyzmowi wobec „sanacji moralnej" nastawienia...

Perspektywy „bajecznej" karjery mogą, oczywiście, przytępić nieco pamięć, nie powinny wszakże zabijać do cna poczucia taktu i przyzwoitości. Inaczej — powierzona z wysoka misja: „przygotowania" wyborów może wypaść w swych skutkach wprost fatalnie.

A.

Niemożliwa ustawa

Słusznie powiada przysłowie, że „co nagle, to po djable". Tak też jest i z obecną, znowelizowaną przez „sanację", ustawą o zabezpieczeniu robotników na wypadek bezrobocia, którą opracowano na kolanie, przez co jest tak chaotyczna, że kierownicy Obw. Fund. Bezrobocia, Główny Zarząd F. B., a nawet Ministerjum Op. Społ. interpretują ją tak, jak im jest wygodniej.

Już w roku ubiegłym były z tego tytułu wystąpienia bezrobotnych, zredukowanych przez goleszowską fabrykę cementu; doszło do rozlewu krwi i niepotrzebnego wzburzenia.

Obecnie pragnę na przykładach wykazać te luki i dowolne interpretacje wymienionej ustawy.

Firma „Pogorzelski" w Krakowie zredukowała około 20 robotników, którzy z powodu braku zamówień pracowali po 4, 5, 6, a w niektórych wypadkach po... 10 godzin (!) dziennie. Przepracowali jednak z górą po 156 dni, nie licząc niedziel. Po zarejestrowaniu się w Funduszu Bezrobocia, *odmówiono* im prawa do zasiłku. Komisja Odw. F. B., do której wnieśli odwołanie, większością głosów zaakceptowała stanowisko Zarządu, powołując się na ustawę o czasie pracy, t. j., że tydzień roboczy winien wynosić 46 godzin. A zatem nie wzięto pod uwagę ilości przepracowanych dni, lecz godzin, tak, jak to było w Goleszowie.

Inny wypadek wydarzył się także w Krakowie, a mianowicie zredukowany szofer, który pracował bez przerwy 24 godz. na dobę, a następne 24 godziny miał wolne. Jemu także odmówiono zasiłku, motywując tem, że nie można liczyć ilości przepracowanych *godzin*, lecz *dni*, a ponieważ w 8-iu miesiącach pracy pracował tylko co drugi dzień, czyli połowę, więc nie ma 156 dni, a tem samem szofer nie nabył prawa do zasiłku. Tutaj o ustawie nie wspomniano.

Jak z powyższego wynika, jedno orzeczenie *kłóci się z drugiem*, bo albo oblicza się ilość przepracowanych godzin, albo oblicza się ilość przepracowanych dni bez względu na ilość przepracowanych godzin. Dodać do tego muszę, że były i są wypadki, że cały szereg robotników pracuje w niedzielę, której się im *nie zalicza*, jakoteż w niektórych przedsiębiorstwach pracują robotnicy według zamówień danego przedsiębiorstwa, t. j. w ten sposób, że o ile niema zamówień pracują po 5, 6 czy 7 godzin dziennie, natomiast, gdy firma otrzymuje zamówienia, pracują po *10 nawet po 12 (!) godzin dziennie*.

Przy obliczeniu jednak godzin przez Fundusz Bezrobocia robotnicy ci są pokrzywdzeni, bo o ile w danym tygodniu przepracowali 46 godzin, to godzin nadliczbowych im nie doliczają, mimo, że w poprzednim tygodniu nie pracowali 46 godzin.

W tych sprawach domagamy się *wyraźnego wyjaśnienia i przyznania tym wszystkim prawa do zasiłku.*

Że ustawa ta jest na kolanie opracowana, to dowodem tego, że nie przewidziano w niej, iż cały szereg pracowników fizycznych musi pracować w niedzielę, jak kąpielowi, szoferzy, w szpitalach, kucharze, kelnerzy i cały szereg innych, którym przy obliczeniu w razie redukcji, niedziel nie zaliczają, z zarobku niedzielnego zaś potrąca się im opłatę na fundusz bezrobocia.

Również nie mogę zrozumieć, dlaczego ustawa nakłada obowiązek płacenia składek na robotników, zatrudnionych w zakładach sezonowych, jak w kuśnierniach i wielu innych, które to zakłady nie pracują 6 miesięcy w roku, a zatem z góry wiadomo, że robotnicy ci, mimo przepracowania całego sezonu, prawa do zasiłku nie będą mieli.

Każdy może śmiało powiedzieć, że ustawa ta jest tak opracowana, by tylko brać, ile się da, a wydawać jaknajmniej. Czy to jest w porządku, że ściąga się robotnikowi na Fundusz Bezr. z jego zarobku, wiedząc z góry, że nigdy do zasiłku nie będzie miał prawa? Z tego wynika, że kosztem jednego nędzarza chce rząd ratować drugiego.

Jest jeszcze cały szereg robotników, którym odmówiono prawa do zasiłku, którzy łudzą się tem, że jeżeli odwołają się do Komisji Odwoławczej Funduszu Bezrobocia, to ta zasiłek im przyzna. Komisja Odwoławcza w dzisiejszych czasach jest tylko fikcją nikomu niepotrzebną i szkoda tylko na nią wydawać pieniądze. Były coprawda wypadki, że Komisja przyznała komuś zasiłek ,lecz Zarząd Obwod. Fund. Bezr. go nie wypłacił i odwołał się do Zarządu Głównego F. B. lub Ministerjum, a ci obalili to orzeczenie, a później jak na drwiny przesłali akta z powrotem do Komisji Odwoławczej, celem potwierdzenia stanowiska władz wyższych.

Muszę zaznaczyć, że w wielu wypadkach robotnicy i robotnice sami są winni, że tracą prawo do zasiłku, gdyż nie rejestrują się zaraz po utracie pracy, lecz czekają niewiadomo na co, lub łudzą się, że może za tydzień, 2 lub nawet 3 pracę tę z powrotem otrzymają, zapominając o tem, że przez to utracili prawo do zasiłku, gdyż w myśl ustawy bezrobotnemu liczy się 156 dni, z wyjątkiem niedziel, nie od dnia, w którym został zredukowany, lecz od dnia, kiedy się zarejestrował. Jeżeli np. ktoś zredukowany został 10 sierpnia b. r., a zarejestrował się dopiero 10 września, to F. B. oblicza od 10 września b. r. do 10 września 1932 r., czyli rok wstecz, i o ile ma 156 dni, wówczas zasiłek otrzymuje. Była cała masa wypadków, że robotnikowi lub robotnicy brakowało 1 lub 2 dni do uzyskania prawa do zasiłku — i tylko z własnej winy zasiłku nie otrzymał. Płacz ani przekleństwa tutaj nie pomogą, gdyż ustawę uchwalili ci, których płacz ani nędza nie wzrusza.

Wlamat.

LEOPOLD WELTEN. 6)

Skończone role

(Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

— Długo tak łazisz bez pracy? — czule zapytał James.

— Trzy miesiące.

— A przedtem?

— Służyłem w biurze... Na posyłki.— Przy tych słowach Jerry westchnął.

— Nie masz rodziców?

— Nie.

— Ja mam, ale uciekłem z domu... — i mr. James machnął pogardliwie dłonią.

— I co będzie dalej? — zapytał Jerry z nutą drżenia w głosie.

— Będę pracował — odpowiedział opuszczając głowę mr. James.

— To nie tak łatwo — rzucił od niechcenia Jerry i spojrzał w dal.

Promienie słońca przedzierały się przez szpary w listowiu i rzucały na ścieżkę alei żółte koła. James rozejrzał się, wciągnął głęboko powietrze i zapytał znienacka:

— Zbierałeś kiedy zagraniczne monety?

— Nie.

— A marki pocztowe?

— Też nie.

— A co? — zdziwił się mr. James.

— Szturchańce! — z rozbrajającą naiwnością wyjaśnił Jerry.

Mr. James zamyślił się, potem z politowaniem spojrzał na towarzysza.

— Nie masz szczęścia, co?

Jerry Bush, nieszczęsny, pomiatany przez wszystkich goniec rozczulił się nie na żarty.

— Nie mam szczęścia, — żalił się — nie mam rodziców, nic... nawet własnego grzebienia... I wogóle życie prowadzę takie pieskie. Nawet nazywam się tak samo, jak pies: Jerry... Komiczne imię.

Kilka minut siedzieli w milczeniu z oczami utkwionemi w ziemię, nagle mr. James zapytał:

— Ile masz lat?

— Dziewiętnaście.

— A ja — siedemnaście — z triumfem niemal rzekł mr. James, wyprostował się i spojrzał wgórę, w gąszcz liści. Z niemałą dozą ciekawości zastanowił się co będzie za dwa lata. W tej samej chwili Jerry Bush skurczył się i bezradnie opuścił ręce ,przeczuwając, że lekkomyślny mr. James narazie nie ma zamiaru wrócić do domu.

Parę dni następnych młodzieńcy spędzili wśród okoliczności do złudzenia przypominających barwne opisy przygód, spotykane w biografji królów przemysłu. Jerry Bush kupił pakiet gazet, któremi podzielił się z mr. Jamesem, i każdy na własną rękę zajął się ich rozprzedażą. Wieczorem spotkali się w dokach White Star i zdali sobie wzajemnie relację z plonu dnia. Okazało się, że Jerry Bush sprzedał 4 gazety, natomiast mr. James ani jednej. Młody mr. Stirt uskarżał się na upał, na obojętność przechodniów, na wielką liczbę gazeciarzy i pozostającą w związku z tem konkurencję, postanowił jednak nie zrażać się niczem i kontynuować niewdzięczną, lecz bogatą w perspektywę pracę. Nazajutrz Jerry sprzedał 6 gazet i z niecierpliwością oczekiwał kompana. Mr. James przyszedł do portu White Star bez gazet, co niezmiernie ucieszyło Jerry'ego.

— Wszystkie sprzedałeś? — zapytał Jerry.

Zamiast odpowiedzi Mr. James wskazał ręką na spuchnięty policzek.

— Co to? — zaniepokoił się Jerry.

— Obili mordę i zabrali gazety — smętnie odrzekł mr. James.

— Kto?

— Konkurencja — odparł fachowo mr. Stirt — młodszy i zamyślił się.

Rzecz jasna, iż na tem zakończyła się niefortunna karjera mr. Jamesa jako sprzedawcy gazet. Mimo wszystko młody Stirt nie chciał wracać do domu, może dlatego, że był ambitny, a może dzięki pewnemu urokowi, jakiego niepozbawiony był nowy tryb życia. Przyzwyczajonemu do czystej bielizny i pościeli mr. Jamesowi przypadły do gustu zwłaszcza noclegi w porcie, gdzie porzucona skrzynia zastępowała łóżko, a trywialne piosenki marynarzy wywoływały nowe, nieznane dotąd emocje.

Mr. James i Jerry Bush (który ciągle perswadował kompanowi, że najlepiej byłoby wrócić do domu) włóczyli się zatem po mieście, aż do chwili gdy wyczerpały się pieniądze Jerry'ego. Od tej chwili radykalnie zmienił się stosunek mr. James do współtowarzysza. Młody mr. Stirt, zgłodniały i brudny, a przedewszystkiem zawiedziony w swoich nadziejach, coraz częściej krzyczał na Jerry'ego i na każdym kroku okazywał mu swoją pogardę.

Podczas gwałtownej ulewy, która cały dzień bez przestanku zmywała zakurzone domy New-Yorku strugami wody, mr. James w ciemnej wnęce bramy tupnął nogą i krzyknął, podobnie jak przed dwoma tygodniami w domu, przy obiedzie: — Mam tego dość!!! — poczem wybiegł na ulicę, nie spojrzawszy nawet na Jerry'ego, skulonego przy ścianie.

Jerry Bush zrozumiał, że tym razem mr. James kieruje się do domu i na chwilę wydało mu się, że niebo się rozjaśniło. Jednak na ulicy, idąc wślad za mr. Jamesem, przekonał się, że niebo jest ciągle zachmurzone i że deszcz nie ustaje nawet na chwilę. Jerry brnął więc za mr. Jamesem, nie zważając na kałuże i na strumienie wody, zalewające mu oczy, i nadewszystko cieszył się, że nareszcie będzie mógł odpocząć — chociaż w nocy. Jerry bowiem wolał nocleg na twardej kozetce w biurze — zamkniętem przez buchaltera Malcolma i zabezpieczonem trzema kłódkami — niż prymitywne łoże w postaci skrzyni portowej. Atoli z ulgą odetchnął dopiero wtedy, gdy zdaleka zobaczył mr. Jamesa wchodzącego do bramy rodzicielskiego domu.

(D. c. n.)

Ruch kolejarski

—o—

CZAS PRACY NA KOLEJACH

Kolejarze interesują się bardzo żywo szczegółami przepisów kolejowych, jakie wejść mają w życie z dniem 1 stycznia 1934. Agencja Wschód dowiaduje się, że centralne władze kolejowe opracowują nowe rozporządzenie o czasie pracy, które ma zastąpić dotychczasowe przepisy, wydane jeszcze w roku 1919. Nowe przepisy opierają się na ustawie ogłoszonej w tym roku, — zawierającej zmiany co do czasu pracy w przemyśle i handlu. Między in. przedłużono czas pracy produkcyjnej stosownie do postanowień ustawy do 48 godzin na tydzień.

Einstein o służbie wojskowej

Pacyfistyczne czasopismo belgijskie „La Patrie Humaine" zamieszcza tekst listu, wystosowanego przez prof. Einsteina do brukselskiego przywódcy kierunku pacyfistycznego, propagującego ideę odmowy służby wojskowej przez rekrutów, niejakiego Nahona.

Nahon zwrócił się do słynnego uczonego z prośbą o poparcie swym autorytetem agitacji wśród młodzieży, podlegającej poborowi, za odmawianiem pełnienia służby wojskowej.

Einstein w odpowiedzi podkreślił, że był zwolennikiem odmawiania służby wojskowej, dopóki istniała jakaś nadzieja, że tą drogą da się pokonać militaryzm w Europie. Obecnie nadzieja ta zniknęła, gdyż jest w Europie państwo (Niemcy), które jawnie przygotowuje wojnę wszelkiemi środkami i w którem żadna propaganda antymilitarystyczna jest nie do pomyślenia.

W tych warunkach odmowa służby wojskowej ze strony francuskiej i belgijskiej młodzieży, gdyby przybrała większe rozmiary, musiałaby doprowadzić do podboju Francji i Belgji przez hitlerowskie Niemcy, co byłoby nieszczęściem nietylko dla tych krajów, ale i dla ludzkości.

Okupacja Belgji przez Niemcy dzisiejsze byłaby nieporównanie straszniejszą, niż ta z czasów wojny światowej. W tych warunkach, gdyby on, Einstein, był Belgijczykiem i został powołany do wojska, nie odmówiłby pełnienia służby wojskowej, lecz wykonywałby ją jak najsumienniej.

Ostatnia próba w sprawie rozbrojenia

Po nieudałej misji Hendersona w stolicach głównych państw zdawało się, że odroczona do jesieni konferencja rozbrojeniowa albo już nie zbierze się albo zbierze się dla odbycia własnego pogrzebu. To zapatrywanie utrwaliło się jeszcze silniej z chwilą, gdy Henderson znowu dał się wybrać do parlamentu, składając tem dowód, że już nie przywiązuje wielkiej wagi do swego urzędu przewodniczącego międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej.

W tej rozpaczliwej sytuacji Francja i Anglja zdecydowały się na nową — powiadają: ostatnią — próbę ratowania zasadniczego celu tj. rozbrojenia w miniaturowej formie zmniejszenia zbrojeń. Oba państwa osiągnęły zasadnicze porozumienie, że jedynym środkiem wybrnięcia z impasu jest wprowadzenie kontroli zbrojeń, obejmującej wszystkie państwa, w przeświadczeniu, że taka znajomość wzajemnych sił będzie bodźcem do zmniejszenia zbrojeń, których już ukrywać nie będzie można. Ostateczne porozumienie co do przeprowadzenia tego planu ma nastąpić 18 bm. na konferencji w Paryżu.

Czy plan ten ma szanse powodzenia? Z komunikatów ogłaszanych w Londynie i Paryżu wynika, że największe trudności spodziewane są ze strony Niemiec. Jak wiadomo, cała wiosenna i półletnia sesja konferencji rozbrojeniowej obracała się około żądania niemieckiego rozbrojenia, zrównania zbrojeń niemieckich z innemi państwami czyli gruntownego zrewidowania traktatu wersalskiego. Państwa współdziałające w konferencji z Francją na czele nie zgodziły się na dozbrojenie i na tem obrady konferencji urwały się. Obecnie na wiadomość o planie wprowadzenia kontroli zbrojeń Niemcy zgóry oświadczają: nigdy, nie poddamy się tej „upokarzającej" procedurze, dopóki nie będziemy mieć jak inne państwa wolnych rąk w odbudowie swej siły zbrojnej, przedewszystkiem przez wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej.

Francja i Anglja mają więc odpowiedź i zapewne zdają sobie sprawę, że od rządu Hitlera innej nie otrzymają. Nie mogą otrzymać innej, gdyż zgoda na kontrolę wykryłaby, że Niemcy już dawno nie trzymają się postanowień traktatu, że obok legalnej 100 tysięcznej Reichswehry i legalnej 150 tysięcznej na sposób wojskowy wyszkolonej policji mają około pół miljona bojówek hitlerowskich, mają tzw. obozy pracy, w których szkoli się robotników w „sztuce" wojskowej, mają tysiące studentów, którzy pod pozorem gimnastyki uprawiają ćwiczenia wojskowe, mają — co najważniejsze — olbrzymi przemysł wojenny, zdolny do uzbrojenia w krótkim czasie miljonowej armji. W tych warunkach miałyby Niemcy poddać się kontroli?

W Paryżu i Londynie przewidują odmowne stanowisko Niemiec i głoszą z góry, że będzie to dowodem ich złej woli. Czy tylko tyle? Czy wystarczy takie stwierdzenie, jeżeli się niema zamiaru wyciągnięcia z niego konsekwencji? Jeżeli tylko to się stanie, w takim razie szkoda fatygi — konferencję rozbrojeniową można uważać za straconą. Zresztą w Niemczech są na to przygotowani i już robią środki zaradcze w guście przeniesienia zakładów Kruppa z Essen do Turyngji, gdzie są mniej narażone na kontrolę i gdzie nie mogą — jak w r. 1923 — stać się przedmiotem jakichkolwiek sankcji. Będą rozmowy w Paryżu, będą jeszcze dłuższe w Genewie, ale nic z tego dla rozbrojenia nie wyjdzie, dopóki mocarstwa będą hitlerowskie Niemcy traktowały w rękawiczkach.

Z kraju i ze świata

—o—

SENSACYJNA ROZPRAWA KOMUNISTYCZNA W RZESZOWIE. Przed sądem przysięgłych w Rzeszowie odbędzie się w tych dniach rozprawa sądowa przeciwko Janowi Tkaczowowi z Boguchwały, b. kapitanowi wojsk polskich, dwukrotnie odznaczonemu krzyżem walecznych, uczestnikowi wojny z Sowietami w r. 1920. W r. 1914, bezpośrednio przed wybuchem wojny, był Tkaczow strzeleckim działaczem niepodległościowym. Obecnie znajduje się Tkaczow pod zarzutem należenia do Komunistycznej Partji Polski.

PROCES O ZAMORDOWANIE ŚP. HOŁÓWKI ROZPOCZNIE SIĘ ZA TYDZIEŃ W SAMBORZE. W dniu 19 bm. rozpocznie się przed sądem okręgowym w Samborze rozprawa przeciwko zabójcom śp. Tadeusza Hołówki. Trybunałowi przewodniczyć będzie wiceprezes sądu okręgowego p. Wawrausch, oskarżać będzie prokurator Mitraszewski, oskarżonych bronić będzie 5 obrońców. Rozprawa potrwa około 5 dni.

UCZNIOWIE, KTÓRZY NIE CHCĄ ZAPISAĆ SIĘ DO „STRZELCA". Do katowickiej „Polonji" donoszą z Czeladzi o niesłychanych stosunkach, panujących na wieczorowych kursach dokształcających zawodowych. Kierownikiem kursów jest nauczyciel E. Bałasiński, kierownik szkoły powszechnej Nr. 3 na Skałce. P. Bałasiński oświadczył uczniom, że muszą się oni zapisać do „Strzelca", a ci, którzy nie zastosują się do tego rozkazu, zostaną ze szkoły natychmiast usunięci. Powyższe oświadczenie wywołało wśród uczniów i ich rodzin wielkie wzburzenie. W związku z tem katowicka „Polonia" zamieszcza następujące słuszne uwagi: „Niesłychane to oświadczenie, wypowiedziane przytem w formie nakazu, podważa autorytet szkoły i zaufanie do podobnych wychowawców, którzy spełniają właściwie rolę agitatorów partyjnych. W sprawie tej mają interwenjować rodzice uczniów, a opinja publiczna musi domagać się wyjaśnienia władz szkolnych."

PRZEMYTNICY ROZBROILI I POBILI STRAŻNIKA GRANICZNEGO. W nocy z soboty na niedzielę zauważył strażnik graniczny w Szarleju Kasprzak przekradających się przez zieloną granicę przemytników. Zagroziwszy im użyciem broni, przytrzymał ich i zamierzał odstawić na posterunek straży granicznej. Nagle przemytnicy rzucili się na strażnika, rozbroili go, odbierając mu karabin i bagnet, a następnie powalili na ziemię i pobili kolbą karabinu. Dokonawszy tego czynu, przemytnicy zbiegli wraz z towarem i bronią. Zarządzony po pewnym czasie pościg za nimi doprowadził do ich ujęcia. Sprawcami tego czynu okazali się Jan Szeligowski oraz bracia Jan i Stefan Górny.

SZCZEGÓŁY WŁAMANIA DO KASY KOLEJOWEJ W WARSZAWIE. Donieśliśmy wczoraj o obrabowaniu kasy kolejowej przez bandytów przebranych za policjantów. Z przeprowadzonego śledztwa okazuje się, że dozorca Karolak został zmuszony przez sprawców napadu do zażycia jakiegoś bliżej nieznanego środka oszałamiającego, co doprowadziło go do utraty przytomności. Po przewiezieniu do szpitala Karolak został przesłuchany. Przy łóżku jego czuwa policjant i nikt poza lekarzem nie jest do niego dopuszczany. Okazuje się, że rozprute zostały dwie kasy, z których skradziono około 30 tysięcy złotych w banknotach. Śledztwo jest prowadzone w kierunku ustalenia ewentualnych wspólników kasiarzy. Zatrzymano trzech dozorców: Mularczyka, Zaleśnego i Wasilewskiego, których po przesłuchaniu zwolniono. Mularczyk w przeddzień dokonania włamania został przez nieznanych sprawców dotkliwie poturbowany na ulicy Grójeckiej. Wszyscy trzej pełnili krytycznego dnia służbę w kasie.

OFICER SKAZANY ZA SZANTAŻ. Na wokandzie najwyższego sądu wojskowego w Warszawie znalazła się sprawa kapitana Kazimierza Damma, który wyrokiem wojskowym sądu okręgowego w Warszawie został skazany na 7 miesięcy więzienia i wydalenie z wojska za szantaż. Kpt. D. był winien swej znajomej 500 zł. Gdy upomniała się ona o zwrot tej sumy, kapitan wystosował do swej wierzycielki list z zapowiedzią ogłoszenia w pismach rzekomo kompromitujących ją wiadomości. Najwyższy sąd wojskowy, po rozważeniu sprawy, wyrok I instancji utrzymał w mocy.

NIEPRAWDOPODOBNA HISTORJA PEWNEJ LICYTACJI. Na terenie pewnego urzędu skarbowego, w okolicach placu Zbawiciela w Warszawie odbyła się w tych dniach osobliwa licytacja ruchomości jednego z wielu zakładów przemysłowych za zaległe podatki skarbowe. Zaległości przekraczały 1.000 złotych, tymczasem jako sumę do przetargu za zajęte ruchomości wyznaczono 100 zł. (sto złotych!). Tę minimalną sumę „wymyślił" p. egzekutor, oceniając poprostu na grosze, objekty przeznaczone na licytację. I tak naprzykład, za wielkie biurko amerykańskie wartości 600 zł. — wyznaczono tylko 20 zł.; za fotel kryty skórą, wartości 80 zł. — wyznaczono całe dwa złote. Wreszcie na kilkadziesiąt złotych oszacowano maszyny, których wartość rynkowa wynosi parę tysięcy złotych. Licytacja odbyła się i... przyniosła akurat 100 złotych! Oczywiście dlatego, że na licytację, jak zwykle, stawiły się tylko hjeny licytacyjne, które „kupiły" ruchomości, nic dodawszy ani grosza do sumy sprzedażnej. Nie na tem wszakże miały skończyć się ciosy podatkowe: oto w kilka dni po licytacji zjawił się u zrujnowanego przemysłowca urzędnik skarbowy z wezwaniem do zapłacenia jeszcze złotych 95 jako należności, przypadającej od zlicytowanego dla Polskiej Agencji Telegraficznej za ogłoszenia, które urząd skarbowy zamieścił o tej licytacji w „Gazecie Polskiej". Dodać trzeba, że zanim wyznaczono licytację, dłużnik przedstawił całą beznadziejność sytuacji naczelnikowi urzędu, a pan naczelnik uznał, że... licytacja może nie opłacić kosztów. Gdy, mimo tego stwierdzenia, licytację wyznaczono, dzięki nowym zabiegom przemysłowca i interwencji na terenie urzędu, pan naczelnik przyrzekł termin licytacji zawiesić na czas nieograniczony, gdyż uznał, że należność jest nieściągalna. A jednak przyrzeczenia nie dotrzymał. Prawdopodobnie podpisał „papierek", nie czytając treści. A teraz pytamy: w czyim interesie urządza się tego rodzaju licytację, jeżeli skarb nie osiąga dziesiątej części swej należności, obywatel jest zrujnowany, a PAT dokłada do tego interesu za ogłoszenia w „Gazecie Polskiej"?

TRZY OFIARY TRUJĄCYCH GRZYBÓW. — W szpitalu we Wrześni zmarła z powodu zatrucia grzybami żona robotnika Zofja Witkowska, następnego zaś dnia zmarła z tejsamej przyczyny jej 7-letnia córka, Czesława. W kilka dni później zatruła się grzybami 35-letnia Weronika Kaczmarkowa. Mimo szybkiej pomocy lekarskiej zatrutej nie udało się uratować, natomiast męża jej mimo bardzo ciężkiego stanu utrzymano przy życiu. Kaczmarkowa pozostawiła troje małych dzieci. Z prowincji nadchodzą wiadomości, że prawie wszystkie grzyby w roku bieżącym są trujące.

MASOWE ARESZTOWANIA WŚRÓD UKRAIŃCÓW. Policja polityczna dokonała na terenie powiatu drohobyckiego masowych aresztowań pośród Ukraińców, rzekomo należących do UON. Aresztowanych osadzono w więzieniu sądowem w Drohobyczu. Dochodzenia prowadzi sędzia śledczy.

PROF. EINSTEIN ŚCIGANY PRZEZ HITLEROWCÓW. Onegdaj późnym wieczorem przybył nagle do Londynu prof. Einstein, który opuścił Belgję wobec niebezpieczeństwa, jakie groziło jego życiu, gdyż hitlerowcy wyznaczyli cenę 1 tys. funtów na jego głowę. W Londynie zabawi on

krótko i będzie gościem posła Locker-Lampsona, poczem uda się na wieś, dokąd jednak, niewiadomo.

Nadużycia w lwowskiej Kasie Oszczędności

W Kasie Oszczędności miasta Lwowa wykryto nadużycia, które przybierają coraz większe rozmiary. Trzej gońcy: Adam Szmyrka, Władysław Szafran i Tadeusz Niecko skradli kilkanaście blankietów książeczek wkładkowych i wypełnili je na różne sumy. Dla uniknięcia wykrycia fałszerstw wpisywali odnośne sumy do ksiąg. Od jakiegoś czasu księgowy i kasjer zauważyli w księgach pozycje, których oni nie wpisali. Ponieważ jednak pod każdą pozycją był podpis dyrektora, myśleli, że wpisy zrobiono z jego polecenia. Dochodzenia wykażą, jakie rozmiary przybrały nadużycia.

TELEGRAMY

URZĘDOWY STAN BEZROBOCIA

Warszawa, 12 września (tel. wł.). Wedle wykazów państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba bezrobotnych zarejestrowanych na 9 bm. wynosiła 201949, tj. o 929 mniej niż w poprzednim tygodniu. Na Górnym Śląsku liczba bezrobotnych wynosi 79117; spadek o 190.

DEKLARACJE URZĘDNIKÓW NA POŻYCZKĘ WEWNĘTRZNĄ

Warszawa, 12 września (tel. wł.). W urzędzie wojewódzkim odbyło się zebranie urzędników wojewódzkich, na którem — jak donosi „Iskra" — po przemówieniu wojewody Twardo uchwalono obciążyć upoważenia urzędnicze na rzecz pożyczki wewnętrznej: od VI stopnia służbowego wzwyż w wysokości 100 procent, od VII stopnia w dół 75 procent miesięcznych poborów.

KATASTROFA KOLEJOWA POD WARSZAWĄ

Warszawa, 12 września (tel. wł.). Wczoraj około godziny 2 w nocy przed semaforem na stacji Jabłonna na stojący pociąg towarowy najechała lokomotywa pociągu osobowego z Modlina. Wskutek zderzenia trzy wagony pociągu towarowego wyskoczyły z szyn. Wypadku z ludźmi nie było.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 12 września (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej 50.000 złotych wygrał Nr. 86373; po 15.000 zł Nra 61839 i 142528; po 10.000 złotych Nra 5779 i 132025; po 3000 zł. Nra 53611, 95431, 107294 i 108767. W popołudniowem ciągnieniu po 5.000 złotych wygrały Nra: 2281, 31422, 43210, 61978, 62127 i 101737.

DOLAR

Warszawa, 12 września (tel. wł.). W obrotach prywatnych kurs dolara wynosił dziś 6'35 zł. Bank Polski płacił 6'33 zł.

Londyn, 12 września. Na dzisiejszych rynkach dewizowych zaznaczyła się lekka zniżka kursu dolara i funta. Dolara notowano w Londynie 4'58 i 1/4, w Zurychu 3'69, w Paryżu 18'09 i w Amsterdamie 1'76 i pół. Funt angielski notowany był w Zurychu 16'70, w Paryżu 82'50 i w Amsterdamie 8'03.

KATASTROFA SAMOLOTU PASAŻERSKIEGO

Belgrad, 12 września. W Lublanie wydarzyła się dziś rano straszna katastrofa lotnicza, której ofiarą padło ośm osób. Samolot pasażerski, utrzymujący komunikację między Lublaną a Suszakiem, krótko po wystartowaniu zawadził z powodu mgły o drzewo i runął na ziemię, przyczem obaj lotnicy i sześciu podróżnych ponieśli śmierć na miejscu.

ŻYDOWSCY ADWOKACI W BAWARJI

Monachjum, 12 września. Bawarski minister sprawiedliwości dr. Franck wydał dziś prokuratorom generalnym w Bawarji zarządzenie, w którem, wskazując na konieczność zapewnienia adwokatom swobodnego wykonywania zawodu, poleca, aby wykonywanie obowiązków zawodowych umożliwione zostało także adwokatom niearyjskim, którzy dopuszczeni zostali do stanu adwokackiego.

STRACENIE MORDERCÓW

Berlin, 12 września. Na dziedzińcu więzienia w Torgau stracono dziś pewnego 21 lat liczącego robotnika i jego 46-letnią matkę, skazanych na karę śmierci za zamordowanie ojca, względnie męża skazanych.

FRANCJA PRZECIW FASZYZMOWI W AUSTRJI

Paryż, 12 września. Wczorajsza mowa kanclerza austrjackiego Dollfussa odbiła się w prasie francuskiej głośnem echem. Większość dzienników wyraża jednak obawę, że zrobienie z Austrji państwa faszystowskiego będzie eksperymentem bardzo ryzykownym i w rezultacie ułatwi tylko Hitlerowi zdobycie Austrji. Wskazując na to niebezpieczeństwo, „Echo de Paris" pisze, że wprowadzenie w Austrji czarnego faszyzmu oznaczałoby przygotowanie gruntu pod faszyzm brunatny. Nawet bardzo rozsądne zastosowanie faszyzmu mu siałoby w przyszłości doprowadzić do zwycięstwa hitleryzmu. Aby zapobiec zsunięciu się Austrji do Niemiec, należałoby stworzyć silną solidarność państw naddunajskich. „Petit Journal" wskazując również na niebezpieczeństwo grożące samodzielności Austrji na wypadek wprowadzenia ustroju faszystowskiego, przypomina przyrzeczenie złożone przez Dollfussa przed zawarciem układu w sprawie pożyczki, kiedy dr. Dollfuss zaręczał, że nie zmieni istniejącej konstytucji.

WIELKA MANIFESTACJA ANTYHITLEROWSKA W PARYŻU

Paryż, 12 września. Międzynarodowa Liga walki z antysemityzmem urządziła wczoraj wieczór manifestację antihitlerowską, w której wzięły udział tysięczne rzesze ludności. Olbrzymia sala, mieszcząca sześć tysięcy osób, była już na godzinę przed rozpoczęciem obrad do tego stopnia przepełniona, że wiele tysięcy osób nie dostało się już do wnętrza. Celem niedopuszczenia do zakłócenia spokoju skonsygnowano na miejscu wielkie ilości policji i żandamerji konnej i pieszej. Ambasada niemiecka strzeżona była całą noc przez silne oddziały policyjne. Ulice prowadzące do ambasady były policyjnie zamknięte. Do poważniejszych wykroczeń nie doszło.

POWÓDŹ ZERWAŁA MOST 5 LUDZI UTONĘŁO

Paryż, 12 września. Wezbrana wskutek gwałtownej ulewy górska rzeka Nielle zerwała w St. Laurent-de-la-Cabrerisse most, wskutek czego 6 osób wpadło do wody. Jedną osobę zdołano wyratować, podczas gdy pięć pozostałych utonęło.

DEMONSTRACJE W HISZPANJI PRZECIW RZĄDOWI BEZ SOCJALISTÓW

Madryt, 12 września. Wczoraj wieczór doszło na ulicach miasta do burzliwych demonstracyj stronnictw lewicowych przeciw Lerrouxowi. Demonstranci protestowali przeciw zamierzonemu wyłączeniu socjalistów z przyszłego rządu. Dokonano wielu aresztowań.

Madryt, 12 września. Desygnowany na premjera Lerroux utworzył dziś nowy rząd hiszpański, w którym sprawy wewnętrzne objął Martinez Barrios, sprawy zagraniczne Sanchez Albornoz, finanse Lara, wojny Rocha, marynarki Iranzo.

KOMUNIŚCI ŁAMISTRAJKAMI

Madryt, 12 września. Strajk górników w zagłębiu asturyjskiem trwa. Strajkuje ogółem 24.000 górników, należących do socjalistycznego związku zawodowego. Komuniści i anarchiści pracują, ponieważ nie chcą z „socjalfaszystami", jak nazywają socjalistów, mieć nic wspólnego.

STUDENCI ANGIELSCY W OBRONIE EINSTEINA

Londyn, 12 września. Wedle „Daily Heralda" utworzyli studenci angielscy straż obronną, która ma czuwać nad osobistem bezpieczeństwem prof. Einsteina. Do straży tej przystąpiło przeszło 100 studentów, którzy na zmianę będą czuwali nad bezpieczeństwem prof. Einsteina, aby go uchronić przed zamachem ze strony hitlerowców. Prof. Einstein przebywa obecnie — jak wiadomo — w Anglji.

POPRAWA FINANSÓW ANGIELSKICH

Londyn, 12 września. Według urzędowej statystyki wpływy skarbu brytyjskiego w okresie od 1 kwietnia do 2 września br. wyniosły 241,157.045 funtów szterlingów, tj. o 5,922.279 funtów szterlingów więcej, niż w odpowiednim okresie roku 1932. Rozchody państwa w tym samym okresie (1 kwietnia do 2 września) wyniosły 286,554.816 funtów szterlingów, gdy w odpowiednim okresie 1932 r. wyniosły one 318,668.563 funtów szterlingów.

TRAKTAT GRECKO-TURECKI

Londyn, 12 września. W Angorze podpisany został dziś grecko-turecki traktat przyjaźni, na mocy którego oba państwa wzajemnie gwarantują sobie bezpieczeństwo wspólnej granicy.

WIELKI STRAJK GÓRNIKÓW W AMERYCE

Nowy Jork, 12 września. Wedle doniesień z Uniontown w zagłębiu węglowem w Pensylwanji strajkuje obecnie około 10 tysięcy górników. Zarząd związku górniczego zwołał na jutro konferencję reprezentantów około 60 tysięcy górników, na której omówiona zostanie sytuacja górników i zapadnie decyzja co do ewentualnego proklamowania strajku generalnego w górnictwie węglowem Pensylwanji.

BUNT OFICERÓW KUBAŃSKICH

Nowy Jork, 12 września. W odpowiedzi na postawione przez 300 oficerów armji kubańskiej żądanie przywrócenia do władzy poprzedniego tymczasowego prezydenta Cespedesa, obecny prezydent San Martin wystosował do strajkujących oficerów ultimatum, w którem domaga się, aby oficerowie w przeciągu 36 godzin zgłosili się u odpowiednich czynników rządowych celem otrzymania nowych instrukcyj i warunków. Kto nie usłucha wezwania, zostanie wydalony z korpusu oficerskiego.

Katastrofa polskich lotników w Rosji

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 września.

Samolot „PZL 19", który wczoraj wyleciał w kierunku Syberji celem pobicia rekordu lotu długodystansowego bez lądowania, uległ dziś rano katastrofie między Niżnym Nowogrodem a Kazaniem. Pilot kapitan Lewoniewski odniósł ciężkie obrażenia; lecący z nim szef lotnictwa cywilnego podpułkownik Filipowicz uratował się, wyskoczywszy ze spadochronem. Sowieckie władze lotnicze wydały zarządzenie celem przewiezienia kapitana Lewoniewskiego do szpitala w Kazaniu, w którym to celu z Moskwy przybył samolot sanitarny. Na miejsce katastrofy zjechali się przedstawiciele poselstwa polskiego w Moskwie.

—ooo—

Hitlerowcy mordują się między sobą

Berlin, 12 września. Wedle doniesień z Bingen nad Renem został tam w tajemniczych okolicznościach zastrzelony kierownik biura organizacyjnego niemieckiego frontu pracy, hitlerowiec Muchow. Jak słychać, Muchow został podczas libacji zastrzelony przez hitlerowca Maehrlinga, którego zkolei zastrzelili przyjaciele Muchowa. Wypadek ten nie mógł być zatuszowany, ponieważ Muchow uchodzi wśród hitlerowców za jedną z najwybitniejszych postaci. Toteż, gdy sprawa zaczęła być głośna, zdecydowały się władze hitlerowskie wydać w tej sprawie dziś popołudniu komunikat. — Wedle komunikatu, Muchow udał się wczoraj wieczór wraz z kilku towarzyszami do pewnego szynku na kolację. Po kolacji wstał od stołu jeden z kompanów Muchowa, przywódca oddziału szturmowego Maehrling, aby się z towarzystwem pożegnać. W tej chwili wypalił rewolwer Maehrlinga i trafił Muchowa, który ciężko raniony przewieziony został do szpitala, gdzie w nocy zmarł. — Maehrling zaś, zanim ktokolwiek zdołał temu przeszkodzić, strzelił do siebie dwa razy i poniósł śmierć na miejscu.

—ooo—

Przed procesem o podpalenie Reichstagu

HITLEROWSKA BROSZURA AGITACYJNA

Berlin, 12 września. Celem urobienia odpowiedniego nastroju, potrzebnego do procesu o pożar Reichstagu wydano dziś z wielkim rozdmuchem broszurę, zawierającą rzekomo dokumenty o planowanym przez komunistów przewrocie, jaki miał być dokonany z końcem lutego br. Wedle tej broszury rewolucja komunistyczna miała wybuchnąć w zdemilitaryzowanej strefie w Nadrenji. Sygnałem do ogólnego przewrotu miał być zamach na Hitlera lub prezydenta Hindenburga. Dziwnym zbiegiem okoliczności rewolucja miała wziąć swój początek w Nadrenji, a największe składy amunicji i broni wykryto rzekomo w Berlinie, gdzie wedle „dokumentów" znaleziono przeszło 100 karabinów maszynowych. Dawniej głoszono, że sygnałem do podjęcia działań rewolucyjnych było podpalenie Reichstagu, teraz zaś twierdzi oficjalna enuncjacja, że pożar Reichstagu unicestwił zamiary komunistyczne, gdyż zaostrzył czujność władz hitlerowskich.

Zgromadzenie ludowe w Podgórzu

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Podgórzu w zapełnionej sali Domu tramwajarzy zebranie publiczne pod przewodnictwem jednogłośnie wybranego tow. Żyły.

Pierwszy z referentów tow. Matula zestawił iluzoryczne cyfry oficjalnej statystyki z faktycznym stanem zwiększającego się bezrobocia zarówno na przykładach krakowskich, jak i ogólnopolskich; wskazał na jego procentową wielkość. na trudności i zilustrował szeregiem przykładów działalność władz w tej dziedzinie. Z drugiej strony wskazał na niewypełnianie swych obietnic przez popleczników pro-rządowych po otrzymaniu lukratywnych posad. Brak jakichkolwiek kroków, by zabezpieczono proletarjat na zimę. Jedyną radę na to znaleść może proletarjat we własnych siłach; od BB może się on spodziewać od Nowego Roku tylko nowego podatku...

Tow. dr. Feliks Gross omawiał skutki, jakie dla świata pracy przyniesie dalsze uzależnienie się „radosnej twórczości" od wielkiego kapitału, sprowadzi ono nietylko pogorszenie ustaw socjalnych, ale i ich iluzoryczność. Nasz kapitał wpatruje się w Niemcy, w hitleryzm, gdzie „ograniczono" bezrobocie kosztem wyrzucenia 100.000 robotników socjalistycznych. Przykład jednak Stanów Zjednoczonych Ameryki wskazuje na przepaść, do jakiej wiedzie taka polityka, — tam rząd kapitalistyczny musiał już wkroczyć na drogę skrócenia dnia roboczego i realnej podwyżki płac. A Niemcy... czy złamali socjalizm? Nie, wyrósł on tam nanowo silny w podziemiach!

Następnie zabrał głos tow. dr. Szumski, witany oklaskami. W długiem przemówieniu przedstawił obszernie nowe uchwały Międzynarodówki, ostrzegał tak przed zawczesnemi, jak i zapóźnemi krokami; wskazał na próżnię bezideowości BB, przypomniał, jak to p. Piłsudski ostrzeżenia ówczesnego marszałka Sejmu tow. Daszyńskiego nazwał „bzdurami". Dziś sanacja ani marzy o tem, by usunąć bezrobocie i nędzę, myśli tylko o sprowadzeniu 30.000 „krzyżaków", choć „krzyż" nie dowodzi jeszcze mądrości i równą jej gwarancją mogłoby być noszenie sztywnego kołnierzyka. (Śmiech na sali).

Tow. Cekiera, sklasyfikowawszy zręcznie dyktatury, na przykładzie Napoleona III wykazał, jak groźną dla narodu może być dyktatura soldateski.

Tow. Żyła wracając do braków dzisiejszych ubezpieczeń społecznych, przytoczył szereg zaniedbań Kasy Chorych.

Jednogłośnie uchwalono odczytaną przez tow. Bulsiewicza rezolucję: „Zgromadzeni oświadczają, że w walce o ustrój socjalistyczny wytrwają aż do zwycięstwa. Zgromadzeni wyrażają zaufanie PPS za wytrwałą obronę praw ludowych".

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

KRONIKA

— OSTRZEŻENIE: Zdarzają się obecnie bardzo częste wypadki oszustwa, że zamiast znanych piw podają Wam bezwartościowe piwo po tej samej cenie. Zwracając baczną uwagę nie dajcie się oszukiwać.

—ooo—

Wreszcie idzie z Krakowa kurator Nowicki

Jak już od dłuższego czasu pisaliśmy, walka sanacji krakowskiej z kuratorem okręgu szkolnego krakowskiego p. Nowickim doprowadziła do przeniesienia go w „senatory". (Tak o takich awansach mówiono w dawnej Rosji). P. Nowicki przechodzi bowiem na stanowisko dyrektora departamentu szkół wyższych w ministerstwie oświaty. P. Eustachego Nowickiego żegna nauczycielstwo okręgu krakowskiego z wielką radością i ulgą. Pozostawi on po sobie zniszczone szkolnictwo szczególnie średnie, które za dawnych czasów było chlubą nauki polskiej.

Na miejsce p. Eustachego Nowickiego ma przyjść do Krakowa p. Godecki, obecny kurator okr. szkolnego w Brześciu n. Bugiem.

Co zrobią teraz pretorjanie p. Nowickiego, jego uszy i oczy, przecież nie pociągną za nim do Warszawy.

—ooo—

BABIE LATO. Drugi dzień pięknej, słonecznej pogody. W parkach miejskich i na Błoniach krakowskich unoszą się nitki pajęczyny... babie lato. Tłumy ludzi spacerują po plantach i w ogrodach miejskich. Pełno tam roześmianej dzieciarni używającej na słońcu. Po „podłem" lecie, wreszcie zaświtało jasne słoneczko, darząc ciepłemi promieniami mieszkańców naszego miasta. Ranki są już chłodne jak również i wieczory... jesień wczesna idzie szybko... to też cieszmy się radością dzieci, że słońce złoci ich buzie ciepłemi promieniami. Babie lato w całej pełni.

KRAKÓW W 250 ROCZNICĘ ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ. Rozdzwoniły się dzwony krakowskie wczoraj o 6 wieczór w 250-letnią rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Dzwon Zygmunta górował nad innemi, a głos jego rozchodził się daleko... Mieszkańcy Krakowa przystawali na ulicach i wsłuchiwali się w dźwięki dzwonów. Rano w szkołach odbyły się z okazji 250-letniej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem uroczyste nabożeństwa i odczyty, poczem odbyła się normalna nauka.

REWJA KAWALERJI W KRAKOWIE. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem prezyd. dra Kaplickiego pierwsza konferencja zarządu miejskiego przy udziale delegatów zainteresowanych władz wojskowych i cywilnych. Na konferencji przedyskutowano w ogólnych zarysach projekt programu obchodu, którego datę związano ściśle z zapowiedzianym przyjazdem do Krakowa marszałka J. Piłsudskiego z początkiem października na rewję 12 pułków kawalerji. Szczegóły programu

EMIL HAECKER 142

Historja socjalizmu w Galicji

I na Iwana F r a n k ę posypały się prześladowania. Pisywał on artykuły do „Pracy" jeszcze od r. 1878, a w jesieni i zimie 1879—80 wykładał ekonomję polityczną w kółkach robotniczych we Lwowie. W marcu 1880 r. wyjechał on do powiatu kołomyjskiego, aby tam przez jakiś czas zamieszkać u swego przyjaciela Cyryla Genika, nauczyciela ludowego w Berezowie. Ale w drodze do Berezowa został przez żandarmów aresztowany w Jabłonowie i wraz z Genikiem i kilku chłopami z tych okolic osadzony w areszcie śledczym w Kołomyi. Usiłowano ich przyczepić do procesu Anny Pawlikówny i Fokszejów, co się jednakowoż nie udało, więc ich po 3-miesięcznym areszcie śledczym wypuszczono. Ale Frankę polecił starosta odszupasować pod eskortą żandarmską do jego miejsca przynależności. Ten transport wraz z noclegami w aresztach policyjnych w Kołomyi, Stanisławowie, Stryju i Drohobyczu odbił się fatalnie na zdrowiu Franki; do rodzinnej wsi Nahujowice przybył on ciężko chory, z silną gorączką. Po tygodniu wrócił jednak do Kołomyi i napisał tu nowelę „Na dnie", w której dał obraz aresztu policyjnego w Drohobyczu. Rękopis noweli wysłał do Lwowa, gdzie ją towarzysze wydrukowali za składkowe pieniądze. Tymczasem Franko w Kołomyi przez przyjaciół ocalony został od śmierci z wycieńczenia chorobą i głodem; wrócił do Drohobycza i wyrobił sobie tu paszport, z którym ponownie pojechał do Kołomyi, a stąd na piechotę poszedł do Berezowa. Tu w gościnie u Genika przeżył kilka tygodni i podleczył się trochę. Ale starosta kołomyjski, dowiedziawszy się o jego pobycie, kazał żandarmom dostawić go do Kołomyi. W letnim skwarze popędził go żandarm piechotą; po tej drodze France u obu nóg paznokcie od palców poodpadały. Gdy się wylegitymował paszportem, puścił go starosta wolno, ale wystarał się w namiestnictwie o zabronienie France pobytu w powiecie kołomyjskim. Nie czekając na ponowny szupas, pojechał Franko do Nahujowic, skąd jesienią wrócił do Lwowa, gdzie wpisał się znowu na uniwersytet i w dalszym ciągu umieszczał w „Pracy" nowele, wiersze i artykuły, między temi serję artykułów o wyzysku robotników w drohobyckiej fabryce parafiny. „Praca" wydrukowała jego wiersz „Opowidanie ciupasnyka" w języku ruskim polskiemi literami, podając w odnośnikach tłumaczenie polskie słów niepodobnych do polskich. Od stycznia 1881 r. Franko wydawał we Lwowie razem z Iwanem Bełejem miesięcznik ruski p. t. „Świt" (Świat), w którym drukował swą powieść "Borysław śmijesia".

Widać z tego, że harmonijne współdziałanie socjalistów polskich i ruskich nie napotykało ani u jednych, ani u drugich na przeszkody. Ale pojawiły się usiłowania, dążące do zmącenia tej harmonji. Wyszły one od Michała P a w l i k a, który z Genewy wszczął kampanję przeciw polskości socjalistów polskich w Galicji, podejrzewając ich o zaborcze zamiary względem Rusinów. Mistrz Pawlika, D r a g o m a n o w, już w r. 1878 w przytoczonych listach do Kobylańskiego i Pawlika zastrzegał się przeciw dążeniu do odbudowania Polski historycznej w granicach z r. 1772, a w „Listku Hromady" uczynił Limanowskiemu z powodu jego książki „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju zarzut, że stoi na stanowisku patrjotyzmu państwowo-historycznego. Odpowiedział wówczas Limanowski listem z 28 listopada 1878 r., wydrukowanym w „Hromadzie". W liście tym oświadczył Limanowski, że jest zwolennikiem socjalizmu demokratycznego, który „nie przypuszcza zaborów, panowania lub hegemonji jednej narodowości nad drugą, przymusowego cywilizatorstwa", dąży do zupełnego samorządu każdej narodowości. „Mowy więc o wynaradawianiu być nie mogło z mojej strony. Inna atoli rzecz co do granic z 1772 r. W tej sprawie nic nie chcę i nie śmiem przesądzać zgóry. Jedyna i ostateczna decyzja w tym przedmiocie należy do samych narodów. Po zrzuceniu jarzma ciążącego nad nimi, w swobodnem a powszechnem głosowaniu postanowią same, czy mają oddzielić się od siebie granicami, czy też pozostawać w ścisłym ze sobą ustroju federacyjnym. Co do mnie, przyznam się, że ja, jako Polak, urodzony wśród łotewskiej ludności, pragnąłbym szczerze, ażeby Unja, zawarta niegdyś w Lublinie przez stany przewodnie, wznowiona została w całej rozciągłości przez ludy i ażeby powstała nanowo rzeczpospolita, mniejsza o jej nazwę, ale rzeczpospolita prawdziwie ludowa, w którejby wszyscy czuli się wolnymi, równymi i szczęśliwymi. Dlaczegóżby nie miała istnieć w takiej rzeczypospolitej zupełna zgoda pomiędzy różnojęzycznemi narodami, jeśli jest ona możliwa nawet w dzisiejszej Szwajcarji? Bądź co bądź jednak mniemam, że socjalizm będzie łączył, a nie dzielił narody".

(Ciąg dalszy nastąpi).

mu ustalą władze wojskowe. Centralnym punktem programu będzie wielka rewja kawalerji na błoniach krakowskich. Przewidziany jest wielki zjazd z całej Polski, a zwłaszcza ze sąsiednich województw pociągami nadzwyczajnemi. Zarząd miasta przewiduje budowę specjalnych trybun na Błoniach na kilkanaście tysięcy widzów.

DZIENNIKARZE SŁOWACCY W KRAKOWIE. W naszem mieście bawi wycieczka słowackich dziennikarzy. Wycieczkę prowadzą pp. K. Husek z Bratisławy oraz K. Sidor i K. Murgas. Wczoraj słowaccy dziennikarze zwiedzili miasto, a w południe złożyli wieniec na sarkofagach Mickiewicza i Słowackiego w podziemiach katedry wawelskiej.

POWIATOWE KOŁO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH W KRAKOWIE organizuje przedszkole dla dzieci członków od lat 4 do 6 w połączeniu z akcją ich dożywiania. — Zgłoszenia przyjmuje biuro powiatowego Koła w godzinach urzędowych do 30 września. Pierwszeństwo w przyjęciu mają dzieci bezrobotnych, wdów i najuboższych członków.

STARANIEM POWIATOWEGO KOŁA ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH W KRAKOWIE odbędą się w dniach 16 i 17 bm. dla członków i ich rodzin dwie wycieczki naukowe pod kierunkiem dyr. Schroedera. Zaprasza się chcących wziąć udział na zbiórkę w dniu 16 bm. o godz. 2'15 popołudniu koło katedry na Wawelu celem zwiedzenia Wawelu i w dniu 17 bm. na godz. 9 rano przed pałacem Sztuki na pl. Szczepańskim celem zwiedzenia wystawy fotografiki. Udział dla członków i ich rodzin bezpłatny.

SPADŁ POD WÓZ NAŁADOWANY DRZEWEM. Wojciech Kotowicz (lat 70), jadąc wozem naładowanym drzewem, spadł pod koła na ulicy Krakusa. Kotowicz doznał obrażeń na głowie. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył ofiarę wypadku.

PRZEZ GÓRNE OKNO PO BIŻUTERJĘ. Do mieszkania Fischlera Szymona przy ul. Grzegórzeckiej 6 dostali się nieznani sprawcy w godzinach wieczornych. Weszli oni do pokoju przez okno górne na I piętrze i skradli biżuterję oraz gotówkę. Łączna strata wynosi 430 zł.

PRZED SEZONEM ZIMOWYM. Stefan Klimas (lat 24), zam. przy ul. Łącznej 6, skradł futro wartości 500 zł. na szkodę Jana Jaszczura, właściciela restauracji przy ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 142. Klimasa przytrzymano, a futro zwrócono poszkodowanemu. Klimas zmartwiony siedzi „pod Telegrafem", myśląc o niefortunnej kradzieży.

ZŁODZIEJE SKLEPOWI. Do sklepu p. Wandy Dzikowskiej przy ul. Zwierzynieckiej 15 przyszło dwóch nieznanych osobników. Jeden z nich kupował bloki, a drugi, gdy subjekt sklepowy był zajęty pierwszym gościem, niespostrzeżenie z lady skradł książkę ze znaczkami stemplowemi wartości 160 zł. Po tej kradzieży obaj osobnicy zbiegli.

KRADZIEŻE DROBNE. Stanisławowi Pająkowi, zam. przy ul. Prokocimskiej 17, w restauracji „Jutrzenka" przy ul. Siennej skradziono 5 książek naukowych znacznej wartości. — Z niezamkniętej szafy w mieszkaniu p. Heleny Grzynek przy ul. Kościuszki 32 skradziono 22 metrów płótna białego wartości 50 zł. — P. Karolowi Hoffmanowi (ul. Biskupia 8) skradziono rower męski wartości 120 zł. — Dr. Janowi Sendlowi (ul. Moniuszki 18) skradziono przez otwarte okno ze spiżarni na parterze pewną ilość różnych wiktuałów wartości 150 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dnia 11 bm. artyści teatru miejskiego im. J. Słowackiego wrócili z urlopu i pod kierunkiem dyr. Juljusza Osterwy przystąpili do opracowania sztuk, które wystawione będą z początkiem nowego sezonu. Nowy sezon otworzy w dniu 23 bm. wystawienie „Mazepy" Słowackiego z dyr. Juljuszem Osterwą w roli tytułowej. Jednak praca normalna dramatu rozpocznie się już dnia 16 bm. szeregiem wznowień ze względu na obecność w Krakowie wielu gości, jakoteż przyjezdnych, wracających z letnisk. Wznowienia te otworzy „Książę niezłomny", tym razem w gmachu teatru. Następnie przedstawione będą sztuki „Uciekła mi przepióreczka..." w niedzielę 17 bm., „Co tylko chcecie..." w poniedziałek 18 bm., „Sułkowski" we wtorek 19 bm., „Egipska pszenica" we środę 20 bm., „Romans" we czwartek 21 bm. W piątek 22 bm. przedstawienie nie odbędzie się z powodu generalnej próby „Mazepy". Dyrekcja teatru podaje do wiadomości, że przedstawienia w teatrze miejskim począwszy od 16 bm. rozpoczynać się będą o godzinie 7'30 wieczorem.

SPORT

DRUŻYNA KOSZYKÓWKI KRAKOWSKIEJ YMCA bawiła we Lwowie, gdzie rozegrała spotkanie o mistrzostwo Polski z Drorem, mistrzem okręgu lwowskiego. Wynik 30:20 (19:10) nie jest wykładnikiem sił, gdyż spotkanie prowadzone było skandalicznie przez sędziów pp. Rzepkę i Engla. W drugim dniu krakowianie, grając z reprezentacją Lwowa, złożoną z graczy Sokoła, Droru i AZS, wygrali zdecydowanie 51:13 (22:6). górując technicznie i taktycznie o dwie klasy. Spotkanie to mimo wyraźnej przewagi YMCA zademonstrowało widzom piękną i emocjonującą grę, co zawdzięczać należy sędziom pp.: Kubiakowi ze Lwowa i Wójcickiemu z Krakowa, utrzymujących graczy w żelaznych karbach dyscypliny. Spotkanie siatkówki reprezentacja Lwowa wygrała 2:1 (8:15, 15:7 i 15:13) po zaciętej walce. W YMCA grało trzech graczy z pierwszej drużyny. W dniu 17 bm. drużyna YMCA wyjeżdża na mecze propagandowe do Kęt, a 23 bm. do Torunia na finał mistrzostw Polski, gdzie spotka się z WKS (Łódź) i Polonią (Warszawa).

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

WYROK NA NIEBEZPIECZNĄ SZAJKĘ ZŁODZIEI

Wczoraj w drugim dniu rozprawy w krakowskim sądzie okręgowym karnym przeciw szajce niebezpiecznych złodziei, którzy grasowali w powiecie krakowskim, przesłuchano świadków, pocżem po przemówieniu prok. dr. Boryczki i obrońcy dr. Augustynka, trybunał ogłosił wyrok. Władysław Skubida skazany został na 4 lata więzienia, Józef Jałocha na 4 lata, Piotr Hyćko na 1 rok (kara umorzona aresztem śledczym i amnestją), zaś Antoni Frasik na 2 lata więzienia.

Związki i zgromadzenia

—o—

DOROCZNA KONFERENCJA OKRĘGOWA ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO odbędzie się w niedzielę 17 bm. o godzinie 9 przedpołudniem w lokalu TUR przy ul. Dunajewskiego 5, III piętro, lewa oficyna. Koła organizacji młodzieży TUR, liczące mniej niż 25 członków, wysyłają jednego delegata, koła liczniejsze po jednym delegacie na każdych 25 członków. Obecność delegatów wszystkich kół konieczna.

REPERTUAR

—o—

KINOTEATRY

Adria: „Romeo i Julcia" i „Maleńka z Montparnassu".
Apollo: „Królewski kochanek".
Atlantic: „Złote sidła" i „Buntownik".
Dom żołnierza: „24 godziny".
Promień: „Naucz mnie kochać" (Ramon Novaro,
Słońce: „Moskwa bez maski".
Świt: „Wielka klatka".
Sztuka: „Król cyganów".
Uciecha: „Tajemnica ogrodu Zoo".
Wanda: „Adjutant Jego Wysokości" (Vlasta Burian).

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 13 września

11.57: Sygnał czasu, hejnał z Torunia. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.00: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.45: Skrzynka PKO. 16.00: Koncert popularny. 17.00: Odczyt aktualny z Warszawy. 17.15: Pieśni góralskie. 17.45: Odczyt z Katowic „W śląskich górach". 18.05: Koncert kameralny z Warszawy. 18.50: Odczyt: „Wspomnienia o śp. generale Iwaszkiewiczu" — wygłosi p. Artur Schröder. 19.05: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Kwadrans literacki z Warszawy. 19.30: Uroczystość z Wiednia w 250 rocznicę odsieczy Wiednia. 21.00: Muzyka polska. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Wiadomości bieżące. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muzyka taneczna.

Czwartek 14 września

11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 13.00: Gramofon. — 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Program dla dzieci. 16.30: Pieśni z Warszawy. 17.00: Odczyt kobiecy z Warszawy. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt z Warszawy: „W dżungli poleskiej". 18.35: Muzyka lekka z Warszawy. 19.05: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 19.20: Rozmaitości, komunikaty. 19.40: Feljeton z Poznania: „700 lat polskości Torunia". 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Wiadomości bieżące oraz komunikaty LOPP. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.05: Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muzyka taneczna.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.